TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 2 listopada. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PIUS IX. I WŁADZA*).

Chcąc mówić o władzy, należy przedewszystkiém odpowiedzieć na pytanie, jaki i gdzie jéj początek, skąd pochodzi, gdzie jéj źródło? Czy na ziemi, czy też wyżéj? Jasną jest rzeczą, że podług brzmienia odpowiedzi na powyższe pytania, tém większą będzie miała władza godność, tém piękniejszym jaśnieć będzie blaskiem i wpływem, tém pewniejsze przedstawiać się dla niéj będą widoki trwałości i pokoju, im świetniejszą gienealogiją, im zacniejszy będzie mogła wykazać początek. Racyjonalizm widząc ważność tego problemu, starał go się rozwiązać, ale w tym jedynie celu, ażeby władzę w jéj źródle już upośledzić. Trzeba było na to być przygotowanym, gdyż racyjonalizm nie umié uszlachetniać i podnosić, on umié tylko poniżać. Wielcy politycy rocyjonalizmu źródło władzy odkryli w woli ludu. Podług nich lud jest nie tylko depozytaryjuszem władzy, przywileje jego nie polegają na tém tylko, że je z góry odbiera i daje tym, których sobie upodoba — lud jest ich rzeczywistym twórcą, lud wydobywa je z siebie, a składając je w ręce prezydenta lub króla, daje mu prerogatywę i prawo, których źródło, nasienie, znalazł w sobie samym, w swém wnętrzu. Piérwsza zasada. —

Wszelką formę rządu, choć najstarożytniejszą i najprawowitszą, może zmienić, obalić i nową w jéj miejscu postawić wyrok wszechwładzy ludu. Druga zasada.

Ażeby lud miał środki i sposobność do wyrażenia swych życzeń i postawienia swych wniosków, wszelkie sprzysiężenia, wszelkie przewroty są dozwolone. Trzecia zasada.

Oto wielka nauka czasów naszych! Jestto bezbożna nauka, gdyż Boga usuwa zupełnie od źródła władzy; jestto materyjalistyczna nauka, gdyż źródło władzy widzi w przewadze liczby i grubéj siły; barbarzyńska nauka, gdyż narody oddaje w ręce ślepego losu, rzuca na łup kilku awanturników i oszustów; jestto wreszcie nauka, która społeczeństwo bezprzestannie niepokoji i zaburza, albowiem ogłaszając sprzysiężenia i spiski są dozwolone, burzycieli pokoju i duchy ambitne zachęca i upoważnia do nierozsądnych zamachów przeciw publicznemu porządkowi. Naukę tę przecież przyjmuje za dogmat, za pewnik mnóztwo utopistów, a nawet wielu sławnych mężów wieku naszego. Znamy ludzi chełpiących się z tego, że nie tylko we własnym kraju, ale i w łonie obcych królestw konspirowali, namawiając do zdrady kraju, wywołując zaburzenia ludowe, opłacając nawet królobójców, ażeby temi środkami dojść do przewrotów, woli ludu użyć jako narzędzia dla polityki marzycieli i uczynić ją współwinną najstraszliwszych zbrodni i gwałtów.

*) Z listu pasterskiego biskupa Plantier.

Trudno bardziéj poniżyć i upośledzić pojęcie władzy. Albowiem upatrywać ją w prądach panujących chwilowo w masie ludu, a oddawać ją w ręce spiskowców i burzycieli, ażeby ją dowolnie ograniczać i zmieniać, jest to zamącać i zohydzać ją w samém źródle i początku. Kto się nie rumieni, kto nawet chlubi się z tego, iż władzę z takich rąk odebrał, ten oczywiście wyzuł się z wszelkiego uczucia wstydu i godności, czego niechybném acz przykrém następstwem będzie to, że każdéj chwili, skoro się skompromituje w oczach ludu, który mu dał władzę, będzie musiał zrzec się pretensyji do żądania dla siebie uszanowania i powagi. O ileż lepiéj pojął Pius IX. prawdziwe źródło władzy i uzasadnił jéj znaczenie! Gdy Ojciec św. w r. 1849 skutkiem strasznych zbrodni, których wspomnienie jeszcze dzisiaj dreszczem przejmuje, z Rzymu wypędzony został, znalazł u króla Obojga Sycyliji bardzo wspaniałą gościnę. Z pałacu przekazanego mu na mieszkanie, wystósował Pius IX. 8 grudnia do arcybiskupów i biskupów włoskich znakomitą encyklikę, w któréj potępił rzekomą wszechwładzę ludu. Rzymska konstituanta wyzuła go z wszystkich praw księcia świeckiego; czyż uląkł się przed tym wyrokiem? Nie. Czyż się zachwiał wobec niego? Czyż głaskał i schlebiał rewolucyjonistom, którzy ten wyrok ogłosili, czyż uchylił głowę przed nauką, która go zatwierdziła, aby obalić tron papiezki? Nie. Pius IX. gruchoce energicznym anatemem wszystkie ich zasady, naúki i czyny, a przypominając naukę św. Piotra, naukę jasną, prostą i dla tego zwycięzką, woła z nim: „Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga, królowi jako przewyższającemu, książętom jako od niego posłanym ku pomście złoczyńcom, a ku chwale dobrych, bo taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych. Jako wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży.“ *) Pius IX. przydaje z Pawłem św.: „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwiérzchnościom. Albowiem nie masz zwiérzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwiérzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają.“ **) Tą nauką Ojciec św. zgruchotał teoryje wszystkich utopistów czasów naszych. *Nie masz zwiérzchności jedno od Boga.* Nie pochodzi więc zwiérzchność z dowolności, z upodobania ludu. Nie naszém zadaniem dochodzić tutaj, czy lud może być kanałem, przez który od Boga pochodząca zwiérzchność spływa na wybrańców, którzy nią mają być przyodziani. To pewna, że chociaż społeczeństwo jest niejako narzędziem zwiérzchności, nie jest jéj ogniskiem i źródłem, gdyż źródło jest w Bogu samym. Gdy się zwierzchność pod prawną jaką formą ukonstytuuje, Bóg pieczętuje

*) S. Petri Epist. I. c. 2 v. 11 et seq.
**) S. Pauli ad Rom. XIII. v. 1 et seq.

ją niejako, aby była nienaruszalną. „*Kto się jéj wtedy sprzeciwia, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.*“ Ani sprzysiężenia nie mają wtedy prawa przeciw niéj knować spisków, ani rewolucyje jéj obalać. Kto zaś sprzysiężenia przeciw niéj zawięzuje, kto rewolucyje przysposabia lub wywołuje, ten już tém samém wstępuje na drogę potępienia: Ipsi sibi damnationem acquirunt.*)

Taka nauka jest jasna, taka podnosi godność i znaczenie zwiérzchności, i w samém jéj źródle wskazuje jéj cudowną podstawę exystencyji, i dla tego rządy powinnyby ją przyjąć skwapliwie i bezwarunkowo. Położenie ich byłoby natenczas pewniejsze, a zresztą i logiczne. Lecz pośród europejskich rządów mało jest dziś takich, któreby się nie przyznawały do wszechwładztwa ludu. Co więcéj, między niemi są i takie, które wszelakie sprzysiężenia wyraźnie chwalą, które sprzyjają rewolucyjom, są takie, które od nich przyjęły korony, a ludzie przewrotni, polityczni wygnańcy i królobójcy, otaczający bezustannie ich tron, przypominają im, skąd ich władza, od kogo mają swe berła, i zmusiliby ich gwałtem w danym razie do tego, aby o tém nie zapominały. Te więc rządy nie mogą inaczéj istnieć bez zadawania co chwila kłamu własnym swym naukom. Niczego się też tak bardzo nie lękają, jak nieprzyznania się do wszechwładztwa ludu. Każdéj chwili mówią o niém z przyciskiem, wszechwładztwo to jest potężném bóztwem, bałwanem naszego wieku. Lecz z drugiéj strony te same rządy boją się przyjmować tę zasadę w całéj jéj rozciągłości i dla tego bóztwo to usypiają pochwałami, tumanią sofizmami, zwodzą obłudą, a w potrzebie naznaczają mu gwałtem właściwe granice, na które im logika nie zezwala. Tak samo ma się rzecz ze sprzysiężeniami i rewolucyjami. Przedtém mogły one uchodzić za uprawnione; cześć tym, co je wykonali na korzyść kilku zręcznych ludzi, którzy je umieli owładnąć. Lecz teraz byłyby zbrodnią, gdyż wszechwładztwo ludu przez nie wyrzekło ostatnie swe słowo i przywłaszczyło je sobie wyłącznie. Owóż mądrość tych mocarstw na tém polega, aby schlebiać jak najbardziéj téj zasadzie wszechwładztwa, a równocześnie nie przyznawać się do niéj, wynosić pod niebosa namiętności ludu, a równocześnie je tłumić i przyduszać. Ponieważ zaś w tém wszystkiém logika jest silniejszą od wszelkich wybiegów i sztuczek, przeto niebezpieczeństwa ich zwiększają się z dniem każdym właśnie przez te same środki, których w celu ich zażegnania używają, a taż sama zasada, która ich wyniosła na szczyt rzeczy ludzkich, prędzéj lub późniéj strąci ich w przepaść, i od upadku tego nie ocali ich już ani żaden podstęp ani żadna siła. Nierównie zbawienniéj i lepiéj byłoby dla nich, gdyby przyjęły nauki Piusa IX. Pius IX. nigdy nie zniżył się do jakichbądź układów co do zasad. Gdy był wypędzony, ogołocony, zdawało się, że wobec zwycięzkiéj rewolucyi, która Rzym zajęła, lepiéjby było dla niego, gdyby wszechwładztwu ludu zrobił jakie ustępstwa. Lecz papież nie zważa na położenie, sumienie u niego nadewszystko. Jego świętym obowiązkiem jest bronić ewangieliji, i obronił ją, przypominając donośnym głosem Bozki początek i nienaruszalność władzy. Rewolucyjoniści nie są z tego oczywiście zadowoleni, że papież oddaje władzy przysługę, lecz mniejsza o nich. Gdyby tylko rządy chciały go zrozumieć, schroniłyby się niezawodnie pod skrzydła téj wielkiéj zasady, która dla ich panowania silniejszymby była puklerzem od ich dwulicowych sojuszów z tak nazwanemi *nowoczesnemi ideami.*

Pius IX. nie czekał z ogłoszeniem téj zbawczéj nauki, aż będzie w Gaecie lub w Portici. W samym zaraz początku pontyfikatu swego, w czasie największéj swéj popularności przyznał zwiérzchności to samo wielkie znaczenie i te same prawa. Wówczas poruszał narody jakiś duch, którego nazwać nie umiém. Poruszenia jego i drgania można było uczuwać nawet wtenczas, gdy oddawał hołdy pewnym nowopowstałym mocarstwom, można było odgadnąć łatwo, że tylko dla tego wiedzie je na Kapitol, aby je późniéj na miejsce wyroku i potępienia poprowadzić. Zdradzieckie te zamiary nie uszły baczności Piusa IX. mimo radosnych uniesień i hołdów, któremi zamyślano wzrok jego zaćmić i jego samego oszukać. Piérwszą jego na to odpowiedzią były słowa apostolskie o początku władzy i obowiązku szanowania jéj, jako pochodzącéj od Boga. A gdy nieco późniéj rewolucyja, jakoby nie słysząc téj odpowiedzi, usiłowała przedstawić papieża jako swego zwolennika i współwinowajcę zarazem, zaprotestował ze słuszném oburzeniem przeciw temu niecnemu tłomaczeniu jego usposobienia, i ogłosił światu, że w miejscu sympatyji ma gromy exkomuniki na te anarchiczne, niegodne teoryje, których pochwalanie tak bezwstydnie kuszono się mu przypisywać.

Otóż piérwsza przysługa, którą oddał Pius IX. władzy, wskazując jéj źródło i głosząc energicznie jéj nienaruszalność.

Druga przysługa. Jest jedno czcigodne słowo, którego fałszywy liberalizm i duch rewolucyjny straszliwie nadużywa; słowem tém jest *ojczyzna.* Mnóztwo niegodziwców i spiskowców przywłaszcza je sobie jakoby na usprawiedliwienie wszystkich swych zamachów, jako apologiją wszystkich swych przekupstw i jako uniewinienie wszystkich swych zdrad i podłości. Ministrze! przyrzekłeś prawowitemu swemu panu służyć nawet aż do śmierci: a ty zaprzedajesz go jako Judasz. Wybornie! Cześć ci i chwała, boć, jak powiadasz, przysłużyłeś się przez to swéj *ojczyznie.* Żołnierze! Złożyliście przysięgę, że bronić będziecie do ostatniéj chwili swéj chorągwi, którą wam oddano: jestto chorągiew waszego kraju. Ale przychodzi niesprawiedliwy zdobywca, kupuje sobie pieniędzmi waszę przysięgę, czyli raczéj krzywoprzysięztwo, opuszczacie chorągiew, za którą mieliście umrzeć, a mimo to twierdzicie, że to *dobrze i słusznie,* boście dopuścili się krzywoprzysięztwa *dla ojczyzny.* Utopisto! agitatorze! nie wystarcza ci ojczyzna twéj kołyski; w imieniu narodowości marzycie o jéj nierozsądném rozszerzeniu. Wszystkie w téj lub owéj jeograficznéj kotlinie zamknięte państwa, wszystkie z tego lub owego szczepu pochodzące ludy, tym lub owym mówiące językiem, mają według życzeń waszych obalić swe słupy graniczne, zrzec się swéj tradycyji, wypędzić swe rządy, i na téj rujinie utworzyć jednę wielką samojistną rodzinę. Cel ten ma usprawiedliwić wszystkie środki, których użyjecie, aby go osięgnąć. Czy można istniejące rządy zohydzać i spotwarzać, aby je pozbawić miłości poddanych? Wolno wam spotwarzać je jak wam się tylko podoba. Jeśli potrzeba spisków — knujcie je do woli. Jeśli wam trzeba kilku morderstw — mordujcie! Polityczne intrygi i niegodziwości mogłyby wam oddać niejednę ważną przysługę — szukajcie winnych pomiędzy panującymi, a jeśli ich znajdziecie, przemocą, powodzeniem i temi wielkiemi słowami:

---

*) Epist.Encycl. *Nostis et nobiscum;* 8 Dec. 1849.

„postęp i nowoczesna cywilizacyja,“ dacie rozgrzeszenie wszelkim zbrodniom. Jeśli potrzeba furyje wojny wypuścić — wypuście je, niech się sroży wojna, choćby po całym globie; można narody i ziemie zatopić we krwi, aby przeprowadzić wielką polityczną grę i wielkiéj nieprawości tryjumf zabezpieczyć. Wszystko wolno dla *jedności ojczyzny* i *jedności narodowéj.*

Oto dziwna teologija, którą wiek nasz wynalazł. Słowa *ojczyzna*, jednego z najświętszych słów mowy ludzkiéj, używają do usprawiedliwienia wszystkich politycznych zbrodni, zbrodni tém obrzydliwszych i tém mniéj zasługujących na uniewinienie, że już nie przeciw pojedyńczym osobom są wymierzone, ale przeciw całym narodom. A co najsmutniejsza, to że wiele dusz poczciwych słucha bez oburzenia tych straszliwych nauk, gdyż niektóre rządy nie miały tyle odwagi, ażeby zerwać z niemi zupełnie, gdyż wreszcie opinija publiczna, odkąd te nauki z teoryji przeszły w rzeczywistość i w świecie niejednę niegodziwość wywołały, waha się zazwyczaj protestować przeciw tym grabieżom i mężom, którzy jako doradcy, chwalcy i narzędzia brali w nich udział. Piusa IX. niespotka ten zarzut przed sądem historyji. I tutaj podtrzymywał on i podpierał rządy i ludy, gdy rządy i ludy już o sobie zwątpiły. Zaprotestował nietylko z powagą, jako nauczyciel kościoła, ale z świętym gniewem wielkiego, prawego serca przeciw potwornym prawom i przywilejom, które przypisuje rewolucyja miłości ojczyzny.

„Niektórzy ludzie, woła Ojciec św. w jednéj z swych alokucyji, nie wstydzą się uczyć głośno i publicznie, że niedotrzymanie najświętszych przysięg, że czyn pozornie najbardziéj karygodny, oburzający i sprzeciwiający się odwiecznym prawom natury, nietylko nie jest występny i zły, ale owszem sprawiedliwy i godzien wszelkich pochwał, jeżeli pochodzi *z miłości ojczyzny.* Bezbożna to nauka, która w ludziach ostatnią iskierkę prawości, cnoty i sprawiedliwości przydusza, a któréj niesłychana bezwstydność posuwa się aż do uniewinniania i chwalenia występków złodzieji i morderców.“ *)

Mowa ta, jak widzimy, nie ma nic wspólnego z miękkością czasów naszych; nie ma w niéj ani bojaźliwości, ani chwiejności, ani współudziału w tym anarchicznym i zdradzieckim patryjotyzmie, przeciw któremu silny głos podnosi. Wątpię, żeby rządy mogły się na nią użalać. — Oto drugie dobrodziejstwo, które im Pius IX. wyświadczył; ocalił świętość przysięgi i potępił w czasach naszych prawo przyznawane miłości ojczyzny, na mocy którego ma być wolno dążyć wszelkiemi drogami do celów, że wolno nawet iść drogą zbrodni.

Trzecie dobrodziejstwo. Dnia 25 września miał Ojciec św. na tajnym konsystorzu alokucyją, która wnet przeszła do publicznéj wiadomości, a któréj odgłos natychmiast cały świat poruszył. Owym donośnym głosem, którego każde słowo, gdy potępia, jest jakoby cięciem miecza, wskazał na tajne towarzystwa, jako na trąd pożerający, jako na straszliwe niebezpieczeństwo dla religiji i rządów, dla Kościoła i ludzkiego społeczeństwa, a nietylko wskazał na nie, ale powiedziałbym prawie, że je oskarżył. Pius IX. uskarżał się mocno i głęboko ubolewał, że te tajne towarzystwa, zamiast być uważane za to, czém są, to jest za ognisko bezbożności i przewrotów, nie tylko doznają względów wpośród niektórych europejskich narodów, ale nadto czci i wysokiego poważania. W końcu ponowił, jak to już w r. 1846 był uczynił potępienie i kary wydane przez jego czcigodnych poprzedników: Klemensa XII., Benedykta XVI., Piusa VII. i Leona XII.*)

Ta klątwa rzucona przez ubogiego, bezbronnego starca w Watykanie, nie była bynajmniéj marnym, w powietrzu ginącym meteorem; owszem, poruszyła ona świat cały do głębi prawie tak samo jako ostatnia encyklika. Najzuchwalsi z tych, co zostali nią ugodzeni, twierdzili z lekceważeniem, że exkomuniki straciły już swą siłę. Zobaczymy późniéj, czy to prawda. Delikatniejsi oburzali się, że Pius IX. towarzystwa, które cele wyłącznie dobroczynne mają, ogłasza za sekty anarchiczne. Jest to niezbitą prawdą, że rozmajici papieże, którzy w gorliwości swego urzędu po koleji niebezpieczne te związki potępiali, podług autentycznych dokumentów i wiarogodnych zeznań uznali je za takie, jakiemi są w istocie. Również jest prawdą, że historyja pokazała im rękę tego piekielnego olbrzyma, która mięszała się do wszystkich rewolucyji i do wszystkich prześladowań Kościoła, że je przygotowywała, a nieomal już od stu lat podsycała i wznawiała. W końcu pewną jest, że ta ukryta a zuchwała potęga niedawno jeszcze w Belgiji zaprzeczyła *nieśmiertelności duszy,* we Francyji żądala uznania i wolności dla *ateizmu,* w Szwajcaryji głosiła nową erę *niezależnéj moralności;* że jest sprężyną, kierownikiem szalonych wybryków i zamachów włoskiéj rewolucyji, że Córki św. Wincentego a Paulo przymusiła do opuszczenia Portugaliji, że kopie miny podziemne w Hiszpaniji, które niebawem straszliwy wybuch sprowadzą; że w końcu wszędzie z szatańską gorliwością usiłuje Symbol i Kościół *solidarnych* postawić w miejsce nauki i Kościoła Jezusa Chrystusa. To są fakta dotykalne, jawne; wiedzą o nich wszyscy. Lecz nie; papieże nic nie czytali, nic nie widzieli, niczego nie nauczyli się z przeszłości, a obecnie również nic nie czytają, nic nie widzą i nic nie rozumieją. Im się zdawało, że w *wolnomularstwie* i w *karbonaryzmie* zgruchocą filozoficzny i polityczny potwór, a oni oto rzucają gromy na *dzieło dobroczynności!* „Lecz *dobroczynne zakłady,* woła Pius IX., jakie przynajmniéj w łonie Kościoła katolickiego kwitną, nie mają w sobie nic tajnego, skrytego, nic ciemnego; zasady ich i prawa są jawne; nikogo nie ma, coby nie znał dzieł dobroczynności, które wedle nauki ewangieliji wykonują.“ **)

Spojrzyjcie natomiast na tajne towarzystwa, które z niemi porównują! Jakież znaczenie ma to kupienie się ludzi wszelkiéj religiji i wszelkiéj wiary? Cóż znaczą te tajne zgromadzenia i ta straszliwa przysięga, którą się wszyscy wtajemniczeni do téj sekty zobowięzują, nie wyjawienia niczego, co się do ich mysteryj odnosi? Coż znaczy ta niesłychana surowość kar,

---

1) *Alloc. Quibus quantisque,* 20 April. 1849.

*) Alloc. *Multiplices*, 25 Sept. 1865. — Epist. Encycl. *Qui pluribus*, 9 Novembr. 1846. Clemens XII. Const. *In Eminenti.*— Bened. XIV. Const. *Providas.* — Pius VII. Const. *Ecclesiam a Jesu Christo.* — Leo XII. Const. *Quo graviora.* Zobacz w téj saméj materyji uczone dzieło pod tytułem:

La Franc-Maçonnerie dans sa véritable signification, ou son organisation, son but et son histoire, par Ed. Em. Eckert, avocat à Dresde; traduit de l'allemand, disposé dans un nouvel ordre et considérablement augmenté de documents authentiques sur la Franc-Maçonnerie Belge et Française, par l'abbé Gyr, prêtre du diocèse de Liège. 2 vos. Liège. imprimerie de J. G. Lardinois, rue Soeurs de Hosque, 11, 1854.

**) Alloc. *Multiplices inter*, 25 Sept. 1865.

na które wskazują tych, co zapominają o swéj przysiędze? Jest to oczywiście nie dozwolone a zarazem bezbożne towarzystwo, które się lęka dnia i światła; tylko ten, co ma złe zamiary, boji się światła, mówi wielki apostół.*) Logiczne wnioski Piusa IX. są wyborne, stanowcze. Poza temi ponuremi szeregami i złowieszczemi cieniami, które z chrześcijańską miłością i z dobroczynnością nic wspólnego nie mają ukrywa się bez wątpienia niebezpieczeństwo i groźba; tylko zbrodnia jest dzieckiem nocy. Zapewne, że w lożach i wentach są także ludzie zacni bez nienawiści w sercu przeciw Kościołowi i przeciw społeczeństwu. Wiémy owszem, że w owym niewidzialnym świecie są rozmajite stopnie czyli kasty, i że dopiero na szczycie hierarchiji odsłaniają tajemnice i obchodzą mysteryja, których stopnie niższe nie znają, i któreby ich oburzały, gdyby doszły do ich wiadomości. Lecz ta garstka nieszkodliwych adeptów nie zmienia całości ducha towarzystwa, które nigdy nie miało na celu niesienia ulgi w nieszczęściu ani wzajemnéj pomocy. Fakta naprowadzają nas na to, abyśmy w węgielni, kielni i innych symbolach tych tajnych towarzystw szukali inszego, grubszego znaczenia. Co te dziwne herby znaczą, dowiadujemy się z planów, które ci nowi cyklopi od sześćdziesięciu przeszło lat w jaskiniach swych przy świetle ognia podziemnego kuli przeciw Bogu, Jezusowi Chrystusowi, Kościołowi i przeciw chrześcijańskim lub przynajmniéj prawnym królom. Opatrzność pozwoliła odkryć te plany, aby wiedziano, co sądzić o tych rzekomych instytucyjach dobroczynności. Wiémy o nich z zeznań morderców, których najmowano do popełnienia tych wielkich zbrodni, sprowadzających przewroty w narodach i napełniających świat trwogą. Wiémy to, dzięki rewolucyjnéj lub bezbożnéj polityce, wychwalanéj przez mężów stanu, których jako pojętne lub drżące narzędzia pod naciskiem ducha swego lub groźbą sztyletu trzymają na uwięzi. Wiémy wreszcie z kroków przedsięwziętych nawet przez rządy protestanckie, które na kongresie także innych monarchów do podobnych namawiały postanowień. Wszystko to wiémy, chociażby statuta wielu loż lub went nie wykluczały z pogardą z grona swych zwolenników, ubogich — to wszystko przekonałoby nas jak najdowodniéj, że tu nie idzie o dobroczynność, ale o sprzysiężenie przeciw katolicyzmowi i porządkowi społecznemu. To jest świetną obroną Piusa IX. Widzimy z tego, że doskonale w samo jądro, w samo serce ugodził. Ugodził prócz tego silnie, co nie małą jest zasługą w naszym wieku nierozsądnéj uległości i oszczędzania, a znowu zabójczych układów i ustępstw. Większa część mocarstw wzdryga się na widok potworu, lub też pieści go, aby ich nie pochłaniał; lecz ani kapitulacyje, ani układy, ani bojaźń nie ocalą ich. Wyższy ponad te straszydła i te ustępstwa Pius IX. druzgoce z spokojną odwagą głowę węża pod stopami swemi. Przeciw temu straszliwemu potworowi uzbraja najsilniejszą ze wszystkich potęg, potęgą chrześcijańskiego sumienia, a gdyby rządy rozumiały dobrze swój interes, wszystkieby uroczyste złożyły Ojcu św. podzięki za ten czyn mądry i śmiały.

Cóż więc uczynił Pius IX. dla władzy? Oto wskazał jéj źródło, podniósł jéj znaczenie, obronił ją przed ułudami i pokusami fałszywego patryjotyzmu, ocalił wreszcie przed zamachami lub przed obłudną a niebezpieczną uległością tajnych towarzystw.

---

*) Id. Ibid.

Obowiązki proboszcza względem parafiji.

Proboszcz jest duchownym ojcem swéj parafiji, jest jéj duchowną głową — πρεσβύτερος — starszym, nie co do lat wieku, lecz co do dojrzałości umysłowéj, co do wiadomości w rzeczach zbawienia. Podobnie jak w małżeństwie się dzieje, proboszcz z parafiją swą wchodzi w ścisły związek, który tylko wola i wyrok władzy może rozwiązać. Parafijanie są dziećmi duchownemi, które nauką, udzielaniem Sakramentów i przykładem w życiu ma wychowywać ku żywotowi wiecznemu. Stąd też parafijanie przedewszystkiém w rzeczach duchownych odnosić się powinni do niego, jako do swego właściwego (perpetuum peculiarimque, Conc. Trid. Ses. XXIV. c. 13 de ref.) pasterza (pastor), rządzcy (rector) i ojca duchownego (curatus.) Do Żydów 13, 17. — Z tego stósunku do parafij i wypływają dla proboszcza następujące główniejsze obowiązki. Parochus obowiązany jest

1) nie opuszczać swéj parafiji, ale ma stale w niéj przebywać. (Concil. Trident. Ses. VI. c. 1; Ses. XXIII. c. 1 de reform.)

2) owieczki swoje znać, miłować, w żadnéj ich potrzebie lub niebezpieczeństwie nie opuszczać, owszem nawet w potrzebie życie swe za nie poświęcić. (Jan 10.)

3) oświecać swych parafijan w nauce zbawienia publicznie i prywatnie (2 Tymot. 4, 2); mianowicie zaś

a) w niedziele i święta głosić słowo Boże z gorliwością; (Conc. Trid. Ses. V. c. 2; Ses. XXIII. c. 1; XXIV. c. 4 i 7 de reform.) i

b) młodzież tak w szkole jak i w kościele uczyć katechizmu i oświecać ją w nauce religiji. (Ses. XXIV. c. 4 de reform.)

4) parafijanom swym w potrzebie z największą gotowością udzielać Sakramentów św. (Conc. Trident. Ses. XXIII. c. 1. de reform.)

5) modlić się za nich według przykładu Pana Jezusa, (Jan 17) i Apostołów (2 Kor. 13, 7. 9.) i Mszą św. za nich, przynajmniéj co niedzielę i święto, do czego się także liczą święta zniesione, odprawiać; (Ses. XXIII. c. 1 de reform.); — Constitu. Benedicti XIV. „Cum semper“ § 4.)

6) czuwać nad ich wiarą i obyczajami; (*Dzieje* 20, 28)

7) świecić dobrym przykładem we wszystkiém (do Tyt. 2, 7; 1 do Tym, 4, 12; 1 Piotra 5, 3; II. do Korynt. 6, 3. — Concil. Trident. Ses. XXIII. c. 1 de reform.)

8) opiekować się ubogimi i nieszczęśliwymi; (Ses. XXIII. c. 1 de reform.)

9) wogóle użyć całéj swéj nauki, powagi, władzy i wpływu, aby stać się wszystkiém dla wszystkich (1 Piotra 5, 2; 1 do Korynt. 9, 22.)

Applicatio pro populo

w niedziele i święta uroczyste oraz w 17 zniesionych świętach, jest nietylko *obligatio realis*, ale także *oblig. personalis parochi.* Dla tego też *parochus* tylko „ex iusta ex legitima causa“ może aplikacyją Mszy św. pro populo polecić innemu kapłanowi. (S. R. Congr. 27 lutego 1847. 22 lipca 1848.) Na pytanie, czy parochus zadość czyni temu obowiązkowi, gdy w niedzielę lub święto uroczyste inny kapłan Mszą św. uroczyście odprawia, on sam zaś in missa privata in propria ecclesia za parafiją aplikuje, na pytanie to: „affirman-

dum omnino videtur, quia reapse praeceptum ecclesiae adimplet, nec tenetur Missam solennem . . . celebrare, quamvis Episcopus praescribere possit, parochos per se ipsos solenniorem Missam legere aut cantare." Gury, Compend. theol. moral. Editio III. pars II. p. 363.

Benedictio ad omnia, approbata a S. R. C.

W najnowszém wydaniu Rituału rzymskiego (Romae 1864) znajduje się następująca „formuła benedictionis" potwierdzona przez S. R. C., któréj można używać we wszelkich razach, gdy „Rituale" osobnego nie przepisuje. *(Haec benedictionis formula adhiberi potest a quovis sacerdote pro omnibus rebus, de quibus specialis benedictio non habetur in rituali Romano.)*

V. Adiutorium nostrum in nomine Domini.
R. Qui fecit coelum et terram.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Deus, cuius verbo sanctificantur omnia, benedictionem tuam effunde super creaturam istam (*vel* creaturas istas) et praesta: ut quisque ea (*vel* eis) usus fuerit per invocationem Sanctissimi Nominis Tui, corporis sanctitatem et animae tutelam, te auctore percipiat. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

(Deinde illam (vel illas) sacerdos aspergit aqua benedicta.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Gniezno** 27 października.

Podobnie jak w poznańskiém, zmieniło się też niejedno i w tutejszém seminaryjum duchowném. Już odtąd nie dwa razy, ale raz tylko do roku, t. j. na św. Michał, przechodzić będą klerycy z poznańskiego teoretycznego do tutejszego praktycznego seminaryjum. Kurs ten praktyczny, nie 3 kwartały tylko, jak było dotąd, ale rok cały trwać będzie; i raz w rok tylko około św. Michała święcenia kapłańskie udzielać się będą. W ciągu tego całorocznego pobytu w tutejszém seminaryjum nie będą mieli klerycy żadnych zgoła wakacyj i ani jednego dnia w tygodniu, w którymby wolno im było chodzić do miasta. Na nabożeństwo do kościoła katedralnego tylko w niedziele i w uroczyste święta będą uczęszczać, — nawet na czwartkowe wotywy wraz z procesyją cum Sanctissimo chodzić podobno nie będą. W miejsce nich winni będą ks. ks. wikaryjusze katedralni asystować w dni powszednie celebrującym kanonikom. Oprócz tego, nie co dwa tygodnie, jak było dotąd, ale co tydzień wszyscy klerycy do spowiedzi i komuniji św. przystępować mają.

Wraz z powyższemi zmianami zaszła też i zupełna prawie zmiana co do osób, stojących na czele Zakładu. Dotychczasowy regens seminaryjum *WJX. kanonik Duliński* wniósł w czasie pobytu Najprzewielebniejszego Arcypasterza tu u nas w Gnieźnie, prośbę o zwolnienie go z rejensostwa. Prośba jego została przyjętą. Z końcem bieżącego roku przestanie już urzędować. Miejsce jego obejmie od Nowego roku Jks. Cybichowski, licencyjat św. teologiji, obecnie proboszcz w Chodzieżu, a przed kilku laty profesor exegiezy i języka hebrajskiego w teoretycznem seminaryjum poznańskiém.

Ks. kanonik Duliński w ciągu 13letniego urzędowania swego zjednał sobie głęboką miłość i szacunek u wszystkich, którzy pod jego sterem i kierownictwem do przyjęcia święceń kapłańskich się sposobili. Wykład jego jędrny, treściwy, a przytém jasny i zrozumiały, w żywéj nam dotąd pozostał pamięci.

W miejsce Jks. *Gimzickiego*, który z dniem 1 b. m. przeniósł się na probostwo w Wielichowie, a który aż do powyższéj daty wykładał homiletykę i katechetykę w tutejszém seminaryjum, a obok tego i urząd prokuratora seminaryjum sprawował, — przeznaczyła władza duchowna na homiletę i katechetę z tytułem subregensa Jks. licencyjata *Chwaliszewskiego*, byłego profesora filozofiji w seminaryjum poznańskiém; urząd zaś prokuratora powierzono Jks. *Ziółkowskiemu*, wikaryjuszowi przy kościele katedralnym wraz z pozostawieniem go przy dotychczasowych obowiązkach. Tak ks. licencyjat Chwaliszewski, jak i ks. Ziółkowski urzędowanie swoje już rozpoczęli.

Pod przewodnictwem ks. *Michała Mycielskiego*, superiora OO. Jezujitów w Śremie, odbyły się tu w pierwszych dniach b. m. 5dniowe rekolekcyje dla kleryków tutejszego seminaryjum, w których i przełożeni seminaryjum udział wzięli. Rekolekcyj dla księży nie było tu w tym roku z powodu grasującéj jeszcze we wielu parafijach cholery.

Dwóch kleryków tutejszego seminaryjum: *Gronkowski* i *Baraniecki* mają się udać niebawem na akademiją do Monasteru, celem uzyskania stopnia w teologiji i facultatem docendi we filozofiji.

Nad ołtarzem św. Wojciecha w głównéj nawie tutejszego kościoła katedralnego stojącym, na którym w srebrnéj trumnie mieszczą się zwłoki tego świętego Patrona katedry i dijecezyji naszéj, wznosił się przed dwudziestu kilku laty wspaniały, 40 stóp wysoki baldachim, wsparty na 4 grubo złoconych, misternie wyrobionych filarach. Podarował go w r. 1767 katedrze tutejszéj ówczesny dziekan kapituły ks. Maciéj Łubieński. Piękny ten baldachim był jedną ze znaczniejszych ozdób starożytnéj katedry naszéj. Ś. p. ks. arcybiskup Przyłuski, będąc prałatem-proboszczem katedry tutejszéj, zdjąć go rozkazał ku powszechnemu smutkowi tak duchowieństwa jako i wiernych, zwłaszcza w mieście zamieszkałych. Szczęściem, że w bezpieczném miejscu pozostając, nieskażony aż dotąd się zachował. Ks. Arcypasterz, przychylając się do życzenia prześwietnéj Kapituły naszéj, ku powszechnéj wszystkich radości, napowrót wznieść go pozwolił.

Cholera, która w pierwszéj połowie sierpnia pojawiła się u nas, srożąc się straszliwie przez blizko 2 miesiące, ustała nareszcie w pierwszych dniach b. m., pochłonąwszy w samém mieście z 500 ofiar. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wielkiéj cholery jak tegoroczna. Srożąc się tak w mieście, nie przepuściła też i wsiom poblizkim. Po niektórych wsiach i dziś jeszcze mimo ostrych przymrozków, raz poraz nowe porywa ofiary, lubo już nie z taką jak w czasie dni wrześniowych występuje gwałtownością.

Jks. *Kittel*, wikaryjusz z Wągrówca, otrzymał dnia 16 b. m. instytucyją kanoniczną na plebaniją w Stodołach pod Strzelnem.

Nazajutrz zaś dnia 17 b. m. otrzymali między innymi instytucyją kanoniczną:

Jks. *Grondkowski* na plebaniją w Żydowie.
Jks. *Sobeski Julijan* na plebaniją w Słupach.
Jks. *Kamiński Andrzéj* na plebaniją w Kowalewie pod Pleszewem,
Jks. *Leśnik* na plebaniją w Chojnie.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Poznań. *Dziennik poznański w jednym z ostatnich swych numerów nazywa Tygodnik katolicki organem urzędowym. Uważamy sobie za obowiązek oświadczyć, że pismo nasze nie jest ani urzędowym, ani półurzędowym organem. Tygodnik jest zupełnie niezależny od wszelkich wpływów sfer urzędowych.*

Redakcyja.

Rzym. Kwestyja papiezka, którą wojna w Niemczech była na pewien czas przygłuszyła, występuje na nowo z całą swą doniosłością. Dzień 15, a wedle innych 4 grudnia, w którym wojska francuzkie mają zupełnie opuścić wieczne miasto i całe państwo kościelne, zbliża się z wszystkiemi następstwami, które niepokoją jednych, drugim są powodem głośnéj radości. Dzienniki rozpisują się szeroko o téj sprawie, wszyscy zajmują się żywo, lubo z różnemi uczuciami, losem Ojca św. i jego doczesnego panowania. To pewna, że dobrzy katolicy spoglądają w przyszłość z niemałą troską. Wolność wiary jest w niebezpieczeństwie. Wiedzą oni wszyscy, że Kościół ma obietnicę wiecznéj trwałości i dla tego zginąć nie może; lecz z drugiéj strony wiedzą również, że przez długi czas Kościół ten żył w katakombach samém męczeństwem, że i teraz podobny los spotkać go może. Naprożno powtarzają im zewsząd, że prześladowania i ucisk w dawnych tylko możebne były wiekach, że cywilizacyja dzisiejsza nie dozwoliłaby podobnych okrucieństw, — przykład Kościoła polskiego, zaprzecza tym wszystkim zaręczaniom. Wszakżeż w Polsce Kościołowi przyrzeczono wolność, a jednak go gnębią, rozciągają na torturach, duszą w więzieniach, rozrywają jego członki gwałtownie. Europa obojętnie patrzy na to straszne widowisko, nie mogąc się, prócz litości, na inne zdobyć uczucie dla ofiar. Więc i dzisiaj możliwe są prześladowania, a chociażby ich nie wykonywano

w tak okrutny sposób, jak za czasów Nerona lub Dyoklecyjana, administracyja dzisiaj lepiéj uorganizowana, centralizacyja doskonalsza, policyja zręczniejsza w środkach — czyż nie mogłyby użyć systemu, któryby krępował, a ostatecznie zagładził wszelką wolność w stósunkach kościelnych, przeszkodził porozumiewaniu się Ojca św. z wiernymi, któryby kaził prawdy jego nauk, niepokojił sumienia i ostudzał w sercach wiarę? Oto, czego lękają się katolicy. Lecz obok tych obaw jest i promyk nadzieji, który ten zachmurzony widnokrąg nieco oświecać się zdaje. W rzeczywistości nic téj nadzieji nie uzasadnia. Wypadki idą swym trybem wciąż naprzód, nie można wątpić, że program urzędowy Włoch i program tajnéj rewolucyji wykonane będą najzupełniéj Lecz historyja ostatnich nawet miesięcy wykazuje nam same niespodzianki; jeśli z téj przeszłości wolno na przyszłość wnioskować i polegać na rachubie prawdobieństwa, tedy nie można o przyszłych wypadkach przesądzać z kategoryczną pewnością.

Ale nie sami tylko katolicy się niepokoją. Rewolucyjoniści, jakkolwiek silni liczbą i środkami, któremi rozporządzają, nie bez pewnéj obawy spoglądają na zbliżający się dzień ostatniéj walki. Modlitwy katolików, jakie się nieprzerwanie wnoszą ku niebu po całym świecie, niepokoją ich mocno. Mówią sobie, jakie niegdyś żydzi wobec Chrystusa Pana, zawieszonego na krzyżu: „*Wola Eliasza, zobaczymy, czy Eliasz przyjdzie.*" Nie przybył Eliasz uwolnić Chrystusa Pana, lecz po kilku godzinach ciemności, sam Zbawiciel nasz wyszedł mocą swą z grobu, założył królestwo, które cały świat ogarnęło, a żydzi od 18 wieków rozproszeni, widzą codzień ten tryjumf ukrzyżowanego Boga-człowieka, chociaż nie umieją i nie chcą go zrozumieć. —

Opatrzność Boża niezbadana w swych wyrokach; nikt przewidzieć nie zdoła, co nastąpić może po dwóch miesiącach. Kwestyja ta, najważniejsza od wieków, po ludzku ją biorąc, nie da się rozwiązać. Zawiera ona bowiem w sobie trzy różne kwestyje, które trzeba ściśle rozróżniać. Jest w niéj kwestyja: rzymska, włoska i katolicka.

Kwestyja rzymska ma najpośledniejsze znaczenie ze wszystkich, a mimo to kładą ją na pierwszém miejscu. Rzymianie, mówią, są panami swych losów, nikt nie ma prawa narzucać im pana, którego oni odpychają, do nich tylko samych należy rozstrzygać o przyszłym losie papieztwa.

Jest to argument polemiczny, którego nikt na doprawdy nie używa, nawet ci, co się nim posługują. Każdy wie dobrze, że ludność rzymska, obrabiana przez tajne towarzystwa, nie wyrażałaby nawet dzisiaj swych uczuć prawdziwych przez głosowanie. Rewolucyja w Rzymie niczegoby więcéj nie dowodziła, jak tylko potęgi stronnictwa rowolucyjnego, które chce zaburzyć państwo, podminować podstawy rządu najprawowitszego w świecie. Fakt ten nie potrzebuje dowodów

Dla czegóż czynić sprawę, która cały świat obchodzi, zależną od głosowania samych Rzymian?

Ponad kwestyją rzymską stoji włoska. Włochy mają prawo do Rzymian. Jakie prawo? Włochy należały dawniéj do Rzymu; nigdy Rzym do Włoch. Od wieków są to państwa niezawisłe i różne; od lat kilku jedno z nich się powiększyło, drugie rozszarpała zdrada, gwałt rozczłonkował; lecz czyż przez to utraciło swe prawa? Wiemy, że dzisiaj na świecie bierze przewagę zasada, iż lud ma prawo wybierania sobie tego, co dlań jest korzystném. Lecz zasada ta znosi pojęcia interesu, korzyści a słuszności i prawa. Rzym dla Włoch byłby słabością a nie siłą, rząd florencki wnetby się złamał pod ciężarem korony papiezkiéj. Nadto rząd włoski protestuje przecież, że nie myśli wcale o Rzymie i że wykona sumiennie warunki konwencyji. Ważne to oświadczenie, o którém pamiętać należy. Jest jeszcze kwestyja *katolicka*, kwestyja jedynie rzeczywista i prawdziwa. Czyż milijony katolików rozproszonych po całym świecie, złączonych ze sobą tą samą wiarą, nie mają prawa wybrać miejsce na ziemi, gdzieby ich głowa była niezależną? Czyliż religija, która w sercu człowieka ważniéjsze zajmuje miejsce, niżeli ojczyzna, nie ustala pomiędzy jéj wyznawcami silniejszych związków, aniżeli wspólność rasy i krwi, czyż nie zdolna utworzyć ludu, któryby miał prawo wybierania sobie stolicy? Czyliż ta jedność wiekowa nie jest bezporównania godniejszą większéj czci, niż jedność włoska, sklejona od wczoraj dopiero z takim trudem? Czyliż wołania i głosy téj niezmiernéj liczby katolików w epoce, w któréj wszyscy chylą głowy przed prawem większości, nie znaczą więcéj, aniżeli obłudne, nieszczere wołania małego miasta? Czyliż stolica katolicyzmu nie jest tém samém miastem, które papieże tyle razy wyrwali z rąk barbarzyńców, tyle razy z gruzów podnieśli?

Rzym jest stolicą świata katolickiego. dla tego rewolucyja chce go zamienić na swoję stolicę — o Rzymian mało się troszczy. Rewolucyja wie, że od chwili kiedy ten tron runie, prawo będzie zachwiane w swéj podstawie, sprawiedliwość utraci swych obrońców, sumienie pozbawione wolności: jest to więc dla rewolucyji walka, w któréj albo zginąć, albo zwyciężyć musi.

2. *Dziennik poznański* zamieszcza następujący telegram z dnia 30 października:

Rzym: „Ojciec św. miał dwie alokucyje. W pierwszéj ubolewał nad prześladowaniem Kościoła katolick. we Włoszech; w drugiéj potępił ucisk Kościoła w Polsce, błogosławił Włochom i objawił życzenie, by car zaprzestał dalszego tępienia katolicyzmu." Treść telegramu powyższego nie zdaje nam się prawdziwą. Dzienniki francuzkie donosząc o konsystorzu, odbytym w Rzymie rano d. 29 października, nic nie wspominają o owych dwóch (?) alokucyjach.

Belgija. Piszą z *Brukselli:* Cholera ustępując ze stolicy, zdaje się ze straszną zaciętością srożyć w kilku miejscowościach Brabancyji. Między innemi zabrała w gminie Rixensart znaczną liczbę ofiar i rzuciła taki postrach między mieszkańcami, iż skoro jednego lub drugiego dotknie ta niemoc okropna, wszyscy ich opuszczają, nawet własna rodzina. Proboszcz miejscowy, Siostry Miłosierdzia, które bezpłatnie uczą dzieci w Rixensart i Dr. Trousset z Wavre, który przeniósł się do gminy dotkniętéj plagą, aby poświęcić się pielęgnowaniu cholerycznych, chodzą dniem i nocą od domu domu, aby chorych przykrywać, rozgrzewać, podawać im lekarstwa i starać się o inne ich potrzeby. Sami grzebią zmarłych i kładą ich w trumny, stolarz odważa się jeszcze przynosić i składać je na połowie drogi naprzeciwko mieszkania zmarłych. Nie ma już w Rixensart nikogo do noszenia zmarłych na cmentarz: i tego uciążliwego obowiązku dopełnia zawsze przy pomocy Dr. Trousset ks. proboszcz, odmawiając ostatnie modlitwy. Lecz mylę się: przybył mąż pewien do tego smutnego miejsca, w którém posiada zamek odziedziczony po swym czcigodnym ojcu. Szlachetny ten pan pospieszył odwiedzić chorych, by ich darzyć słowami pociechy i szczodrą jałmużną. Spotkawszy dnia pewnego mary pogrzebowe niesione przez ks. proboszcza Dr. Trousset, zniewolił księdza, iż mu ustąpił swego miejsca i ciężaru, a sam zaniósł na cmentarz najbiedniejszą niewiastę z parafiji, zmarłą na cholerę. Sprawcą tego uczynku chrześcijańskiego jest Mgr. *Mérode*, dawny minister broni Najwyższego Pasterza, Piusa IX. (*Courrier de l'Escaut.*)

Francyja. *Revue du monde catholique* pisze:

Pierwsze dni września przyniosły nam wiadomość smutną i chwalebną zarazem, wiadomość o męczeństwie dziewięciu misyjonarzy francuzkich w *Korei*. Czterdziestu prócz tego krajowców, nawróconych na wiarę Chrystusową, okupiło krwią swą lepszą może dla swych współbraci przyszłość. Nieznany dotąd powód tych okrucieństw, nieznane bliższe szczegóły. Wiadomo tylko, że kościół korejski w ucisku, że w odległéj téj krajinie tysiące są katolików pozbawionych pasterzy i wystawionych na wściekłość tyrana, który prześladując najuczciwszych ludzi swego państwa, mniema, iż przez to wzmocni swą władzę. Na tę wiadomość Francyja się poruszyła; można się spodziewać, iż powrót scen podobnych będzie już niepodobnym. Nie naszą rzeczą wchodzić tu we względy polityczne, które męczeństwo dziewięciu misyjonarzy może nasuwać; nam należy tylko zauważyć, że Kościół katolicki zapisał w swych rocznikach kartę chwalebną, na któréj jaśnieją ku szczęściu i chlubie Francyji, imiona dziewięciu jéj dzieci. Biskupi Berneux i Daveluy i ks. ks. Beaulieu, Dorié, Ranfer de Bretennière, Pourthié, Petit-Nicolas, Aumaitre, Huin byli Francuzami: dijecezyje Mans, Amiens, Bordeaux, Luçon, Dijon, Alby, Saint-Dié, Angoulême i Langres mogą się cieszyć z wysłania tych bohatyrów do kraju, w którym znaleźli koronę męczeńską. Wśród nas żyją ich ojcowie i matki, ich bracia i siostry, ich przyjaciele, ich nauczyciele lub uczniowie. Przez nich spełniła Francyja wielki akt wiary. Kraj, który wydał tych męczenników i tylu innych misyjonarzy, którzy wzdychają za temi samemi mękami i tą samą chwałą, nie jest krajem blizkim utraty wiary katolickiéj. Mamy kapłanów tak samo mężnych, jak nasi żołnierze, mamy niewiasty tak nieustraszone jak nasi kapłani. Cóż znaczą wobec tylu przykładów, wobec takiéj odwagi, wobec tych mężów i tych niewiast pochodzących ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa, cóż znaczą krzyki kilku bluźnierców i nędzne usiłowania kilku pisarzy i mówców?

2. Pan Bóg nawiedził niedawno Francyją okropnemi powodziami, bo wszystkie rzeki z koryt wystąpiły. Od roku 1856 nie pamiętają takich wylewów; straty są niezmierne; wszystkie koleje żelazne w środkowych i południowych departamentach uszkodzone, winnice z ziemią zrównane. Aby jakkolwiek ulżyć niedoli nieszczęśliwych, posłał Ojciec św., chociaż sam biedny, 2,000 fr. na rzecz poszkodowanych.

Niemcy. 1. Z *Berlina* piszą pod dniem 19 października b. r. co następuje:

Dla nowych załóg w przyłączonych krajach, zamierza rząd pruski utworzyć nowe, tak nazwane, garnizonowe probostwa, a nasamprzód w Dreznie, Lipsku, Frankfurcie, w Kassel i Hanowerze. Niestety! nie wiemy jeszcze dotąd, jak się ma rzecz z obsadzeniem katolickiego probostwa polnego. Mówiono już na pewno, że mianowano ks. Namszanowskiego, proboszcza z Królewca, proboszczem polnym, i że go Ojciec św. na ten urząd potwierdził. Rozpowiadano daléj, że ks. Namszanowski już nawet do Rzymu wyjechał w téj sprawie, tymczasem w tych dniach dowiedziałem się na pewno, że nie tylko Królewca dotąd nie opuścił, ale że nawet nic nie wie o swojéj nominacyji. Tak wśród wojny, jak i obecnie, gdy wojsko rząd powiększa, coraz dotkliwiéj czujemy brak proboszcza polnego. Najlepiéjby zaś było, gdyby nareszcie w Berlinie urządzono biskupstwo i aby biskupi stolicy oddano wszystkie sprawy wojskowe. Gdybyśmy mieli biskupa w Berlinie, nie byłoby w czasie ostatniéj wojny, i we wojsku i wśród ludności, a mianowicie w gazeciarstwie przyszło do tak ohydnych wybryków fanatyzmu religijnego. Gdybyśmy mieli biskupa w Berlinie, natenczasby lepiéj wiedziano, ilu jest katolików w Brandenburgiji, i nie możnaby ich zauważać za sektę, którą się tak długo cierpi, dopóki się podoba. Nie zbywało też dijecezyji berlińskiéj na kapłanach, bo obecnie żyje około 20 kapłanów brandenburskich w różnych dijecezyjach. Od czasu, gdy istnieje progimnazyjum katolickie, co rok po kilku młodzieńców wstępowało do stanu duchownego. Niestety, aby ukończyć szkoły, muszą uczęszczać do innych gimnazyjów, bo nasze progimnazyjum nie ma jeszcze klas wyższych. Jest to wielka niedogodność, zwłaszcza dla biedniejszych rodzin. Gdybyśmy mieli zupełne katolickie gimnazyjum, toby się też wnet znalazła dostateczna liczba kandydatów do stanu duchownego, tak wydałaby Brandenburgija tylu duchownych, ilebybyło potrzeba. Przed niedawnym czasem poczęto się zresztą oto starać, aby liczbę tutejszego duchowieństwa pomnożyć. Parafijanie kościoła św. Sebastyjana (przy tym kościele jest dom inwalidów i dla tego patronatu królewskiego) wystósowali do króla prośbę, aby raczył wyznaczyć pensyją dla jednego kapłana. Parafija ta bardzo obszerna ma 6000 dusz i dwie szkoły, a jednego tylko księdza, który prócz tego obsługiwać musi wojsko; koszary zaś, chociaż w parafiji, bardzo daleko są od kościoła położone. Główna szkoła parafiji istnieje dopiero od 3 lat, a ma już sześć klas. Druga szkoła znajduje się w Moabicie i ma niezadługo otrzymać trzecią klasę. W ogóle jest teraz w mieście sześć katolickich szkół, które magistrat utrzymuje, chociaż ciągle jeszcze po macoszemu. Ze zapisu zmarłego radzcy ministeryjalnego Aulicke buduje się na przedmieściu poczdamskiém kościół, przy którym będzie parafija, a od wiosny przyszłego roku osobny proboszcz. Spodziewamy się, że wtedy i o nowéj szkole będzie można w téj parafiji pomyśleć.

Naczelna rada ewangielickiego wyznania w Berlinie obesłała do wszystkich ewangelickich konsystorzów cyrkularz, w którym je upomina, aby pastorom przypomniały obowiązek starania się wszelkiemi sposobami o pogodzenie małżonków, zgłaszających się do rozwodu. Bo tylko tym sposobem może się ogromna liczba rozwodów, które są źródłem nieobliczonych grzechów, choć w części zmniejszyć. Oto następstwo nauki, która odziera małżeństwo ze sakramentalnego charakteru.

Wiadomo wam, że tutaj wychodzi od kilku lat kalendarz katolicki, pod tytułem: *Bonifacius-Kalender*. Wydaje go ksiądz radzca E. Müller, bardzo Polakom przychylny. Dowodem tego tak artykuły zamieszczane w owym kalendarzu, jako też pisemko: *„Märkisches Kirchenblatt,“* przezeń redagowane. Ponieważ ten kalendarz rozchodzi się i w naszém W. Księstwie w dość wielu egzemplarzach, nie zawadzi wspomnieć o przypadku, który go spotkał. Otóż policyja skonfiskowała po dwa razy cały jego nakład na rok 1867 i wytoczyła wydawcy proces. Dopiero gdy się tenże ukończy, jak mniemamy, na korzyść kalendarza, będzie można kalendarz ten nabyć w księgarniach. Z pomiędzy wielu interesujących w nim rzeczy, ochodzić nas będzie dokończenie opisu żywota i prac św. Ottona, apostoła Pomorza, który wyszedł z pióra ks. Wetzel i już przez dwa kalendarze 1865/66 się ciągnie.

Na zakończenie podam wam jeszcze jednę wiadomość. Ks. Wilhelm Radziwiłł, pruski jenerał piechoty, znany z przywiązania do Kościoła, ciągle jeszcze nie domaga po ostatnim nieszczęśliwym przypadku. Dwaj jego synowie wstąpili do Towarzystwa Jezusowego, a córka jedna do zakonu.

2. Dnia 18 października odbyła się w *Osnabrück* uroczysta konsekracyja i intronizacyja ks. biskupa Dr. *Jana Henryka Beckmana*, który dotychczas był kanonikiem i oficyjałem monasterskim. Konsekrował go ks. arcybiskup Paweł Melchers Koloński, którego w tym roku przeniósł Ojciec św. z dijecezyii Osnabrück na arcybiskupstwo kolońskie. Asystowali przy tym akcie uroczystym biskup Hildesheimski i ks. Baudri, suffragan — biskup koloński. Współudział duchowieństwa dijecezalnego i wiernych był niezmierny; wszystkie téż zakątki obszernéj katedry były zajęte. Rząd pruski przedstawiali przy tym akcie wyższy radzca regencyjny Dr. Kraetzig z Berlina i radzca regencyjny Hoffmann z Hanoweru. Tum, który właśnie odnawiają, był przyozdobiony jaknajpiękniéj w kwiaty. Wrażenie całéj pięknéj ceremoniji kościelne było bardzo wielkie. Po południu zebrali się księża biskupi, królewscy komisarze i inni duchowni i świeccy goście na obiad. Wzniesiono zdrowie Ojca św., króla, konsekrowanego, konsekratora, asystujących biskupów, komisarzy, wypito toast na zgodę pomiędzy Kościołem a państwem. Wieczorem odbyto na cześć nowego biskupa pochód z pochodniami i oświetlono miasto.

3. Ks. kanonik Kuncer z Wrocławia opisuje w ten sposób swój odjazd z Sw.eti z pola bitwy (pod Królowymgrodem), gdzie po rozmajitych szpitalach udzielał pomocy ranionym.

„Gdy się już zmniejszyła znacznie liczba rannych, bądź to z powodu ich nader częstéj śmierci, bądź téż z powodu przetransportowania wielu do stron ojczystych, gdy zwinięto większą część lazaretów na pobojowisku pod Kralowym Hradeczem (Königgrätz), a inne lazarety oddano Austryjakom, lub wkrótce je zdać miano, dla tego, że mała już tylko w nich znajdowała się liczba Prusaków; wtedy téż różni zakonnicy i zakonnice w Gorzycach i Kralowym Hradeczu zaczęli opuszczać pole dotychczasowéj swéj czynności, tęskniąc do celi zakonnéj, gdzieby mogli znowu w ścisłém wypełnianiu reguły pracować nad zbawieniem swéj duszy. Tak więc naprzód odjechali OO. Jezujici, a za nimi OO. Frańciszkanie. Z Horzyc odjechała część Frańciszkanek, Braci Miłosierdzia i Sióstr św. Karóla Boromeusza, poczem z Milowic, Streców, z Sadowy, Nechomic i innych miejsc odjechała również większa część zakonników i zakonnic pruskich. Wszędzie żegnano ich z żalem, czując, że dłużéj ich zatrzymywać niepodobna. Szląscy rycerze maltańscy, którzy wzięli byli pod swą opiekę osoby zakonne, usługujące na polu bitwy, i wiele się przeto przyczynili do starannego opatrywania rannych, postanowili osobnemi rozporządzeniami biskupów poleconych sobie Braci i Siostry opatrywać w pieniądze na drogę i stopniowo wyprawiać z lazaretów wojennych: a gdy sami mieli odjechać, zdali na mnie wykonanie tego miłego obowiązku. Jak się wywiązałem z tego zadania w porozumieniu z kawalerami maltańskimi i dyrygującymi lekarzami, postaram się skreślić pokrótce.

W Swieti, jednym z najbardziéj odległych lazaretów polowych, o jakie pół mili od Kralowego Hradecza, wytransportowano ostatnich dwóch rannych Prusaków, a innych 34 rannych Austryjaków zdano austryjackiemu zarządowi. Trzy zakonnice z dyseldorfskiego klasztoru, które przez kilka tygodni w lazarecie w Sadowy w bardzo trudnych okolicznościach, aż do skasowania lazaretu pracowały, a następnie od trzech tygodni w lichem Swieti wśród nędzy powszechnéj i silnie grasującéj cholery, doglądały chorych, były teraz gotowe do odjazdu. Cokolwiek jeszcze z własnych zapasów posiadały, to, odjąwszy sobie samym, rozdały między rannych i ubogich wieśniaków.

Pożegnały lekarzy, inspektorów, dozórców, poleciwszy raz jeszcze ich opiece chorych. Po południu zjawiłem się na nędznym drabiniastym wozie z nizką budą, aby odwieść siostrzyczki do Horzyc, a stamtąd do dworca koleji w Kralowym dworze (Königinhof). Mieszkańcy wsi byli w poruszeniu. Przywiozłem jeszcze ze sobą różne zapasy z Horzyc, Siostry musiały je rozdać pomiędzy chorych, musiały ich jeszcze raz odwiedzić i pocieszyć.

Jedna więc wzięła chléb, szynkę i wino, druga cygara i tytuń, trzecia szkarpetki, kaftany i bieliznę różnego rodzaju; ja wziąłem kilka krokwi do podpierania się, i tak zaczęliśmy swą misyją naprzód od namiotu, w którym leżało kilku amputowanych. Z amputowanych w pierwszych dniach po bitwie wyzdrowiało wielu, ale z tych, na których późniéj przyszła kolej, mało kto pozostał przy życiu. Wszędzie daliśmy jaki podarek, powiedzieli kilka słów pociechy i pożegnania. Dzielnemu Styryjczykowi łzy stanęły w oczach, Wiedeńczyk serdeczne złożył dzięki, Polak pocałował rękę niosącą mu pomoc, — Węgier, Słowak i Chrobata każdy dziękował na swój sposób; Rumuńczyk wyciągniętą doń rękę położył na swojem czole. Z namiotu poszliśmy do chorych złożonych w karczmie, gdzie dowództwo miał jednoręki feldfebel z Karyntyji, a umierający prawie Węgier odmawiał różaniec za odjeżdżające Siostry. Wszystkim daliśmy trochę pokarmu dla duszy i ciała, tu i owdzie trochę odzieży. W kilku lichych tu i owdzie rozrzuconych chatach było to samo: wszędzie żal, wszędzie oczy zroszone łzami. Nakoniec odwiedziliśmy jeszcze rannych, złożonych w kościółku wiejskim; w kruchcie na sienniku leżał Węgier, który uważał się niegodnym leżeć w samym domu Bożym, gdzie przed kilkoma godzinami zmarł Włoch ranny wśród strasznych cierpień, rozumie się opatrzony św. Sakramentami. Nieboraczek miał kolano zgruchotane. Miano go zaraz pochować, chcieliśmy zatem oddać mu jeszcze ostatnią przysługę. Ale jakaż to przysługa! Dwóch grabarzy porwało zwłoki, tak jak leżały

w skrwawionéj koszuli i bandażach napełnionych ropą; rzucili je na tragi i wynieśli za wieś, na pole, gdzie szeroki dół, na wpół już trupami napełniony i przysypany wapnem, oczekiwał wojownika z Udine. Zaledwie miałem czas odmówić najgłówniejsze pacierze, dwaj ponurzy, zmęczeni grzebaniem ciągłém grabarze, przewrócili tragi: nagi trup stoczył się do dołu tak, iż ranne, czarne od gangreny kolano leżało na wierzchu. Jeden z grabarzy porwał trupa za ramię, obrócił go na drugą stronę, a nogę skrzywioną od wielkiéj rany, przydeptał i wyprostował: następnie rzucono kilka szufli ziemi pomięszanéj z wapnem, i skończył się pogrzeb, jeżeli tylko nie wygrzebie trupa który z psów włóczących się po bojowisku.

Biedne Siostry zaledwie mogły ustać na nogach, i wzdrygając się na widok, gdy owo kolano, które pielęgnowały tak czule i ledwie dotknąć się ważyły, nieczuły grabarz przydeptał w ziemię. W tem zabrzmiał dzwon wieczorny w Swieti i w pobliskiem Wszestarze— księżyc wszedł na niebo — chrześcijanie odkryli głowy do modlitwy. Uspokojiliśmy się nieco i z zaufaniem spojrzeli ku Temu, który kiedyś wszystkie boleści ukoji.

Znowu pobiegliśmy do wsi. Jeszcze tam przebyliśmy jednę bolesną scenę z mieszkańcami wsi, z którymi wspólnie znosiliśmy nędzę i boleści. Siostry były dla nich aniołami pojednania, pociechy i miłosierdzia. Odjeżdżały, a z niemi i miłość i miłosierdzie: jakże mieli niepłakać ubodzy mieszkańcy i niewyciągać rąk do nich? Jedźcież z Bogiem! — wołali — wóz ruszył do Horzyc; późno w noc przybyły Siostry do ubogich swojich noclegów. Drugiego rana jeszcze Msza św. i Komunija św. na pobojowisku, a potem daléj do Kralowego Dworu i na kolej. Jedźcież szlachetne Siostry z Bogiem! Niech wam Bóg nagrodzi wasze miłosierdzie.

Włochy. 1. Wszędzie, gdzie tylko wolnomularstwo jest u szczytu władzy, zakazane są wszelkie manifestacyje publiczne wywołane przez wiarę dla odwrócenia cholery. Tak w Belgiji zaprotestowali przeciwko procesyjom, które Kościół urządzał na uproszenie Boga o odwrócenie zarazy. We Włoszech zaś nie odbywa się spraw podobnych w spokojny sposób. W *Torre del Greco* ludność dziesiątkowana przez tę straszliwą zarazę, zbuntowała się przeciwko swym ciemiężycielom piemonckim, którzy zakazali procesyj, mających uprosić miłosierdzie boże. Zakazem tym do żywego dotknięty lud udał się tłumnie do kościoła. Ale posłuchajmy opowieści samego wolnomularskiego organu *Indépendance belge*: „Proboszcz pewnéj parafiji chciał urządzić procesyją, aby w *swój sposób zakląć* straszliwą chorobę. Władza, która się rządzi zasadami hygienicznemi, nie dzieląc tych samych ideji z Kościołem, zakazała procesyji. Zakaz ten tak roznamiętnił tłum zrozpaczony, że zaraz po odjeździe prefekta 10 tysięcy ludzi rzuciło się do kościoła, porwało obrazy Matki Boskiéj i Świętych, aby je obnosić po ulicach. Dorozumiewacie się wreszcie, że bunt *pobożny* był silniejszy, aniżeli władza. Rozpoczęto zaraz śledztwo sądowe i liczne przedsięwzięto aresztowania." — Jest to niezły przyczynek do tolerancyji religijnéj z jakiéj się szczyci dzisiaj Europa!

2. Na wyspie Sardyniji zmarł Arcybiskup z Cagliari, Marongin-Nurra, jeden z tylu męczenników sprawy katolickiéj na Apenińskim półwyspie. — W roku 1850 za wytrwałą obronę praw i własności Kościoła wygnany z swéj dijecezyji zamieszkał w Rzymie. Po kilkunastu latach wygnania krótko przed śmiercią doczekał się upragnionéj chwili powrotu do swéj dijecezyji. Wielkiemi obdarzony zdolnościami i niezwykłéj erudycyji biskup sam pisał dzieła uczone, znakomite listy pasterskie i innych do pisania pobudził. On to podjął myśl wydawania katolickiego pisma wśród powodzi wolnomularskich dzienników i uskutecznił ją w tak znakomitym dzisiaj obroną Kościoła dzienniku *Armonia*. Wskutek téj śmierci, Sardynija licząca 200 mil długości, jednego tylko ma biskupa i to na samym północnym krańcu w Iglesias.

Hiszpanija. W rezydencyji królewskiéj w Granja odbywają się konferencyje pomiędzy nuncyjuszem papiezkim a Gonzalezem Romero, delegowanym do tych układów od ministra sprawiedliwości. — Treścią tych układów jest organizacyja dijecezyji i parafiji, która w opłakanym dotychczas znajduje się stanie. Pod względem interesów materyjalnych sprawa już jest na ukończeniu. Wszyscy biskupi hiszpańscy, z wyjątkiem dwóch, odstąpili rządowi dobra swych dijecezyj, a w zamian za to otrzymają zapisy do publicznego długu. —

Turcyja. Ks. Hassun, arcybiskup prymas Unitów armeńskich z Konstantynopola, został jednogłośnie przez wszystkich biskupów swego obrządku obrany patryjarchą. Wysoka inteligencyja ks. Hassun, jego przywiązanie do św. Stolicy, wpływ niezmierny, jakiego zażywa w Konstantynopolu, dają rękojmią podniesienia się, wzrostu i wielkości Kościoła armeńsko-unickiego. Wszyscy katolicy unici innych obrządków, którzy w nim potężnego mieli opiekuna, ucieszyli się niezmiernie tym wzrostem jego godności i wpływu.

Przegląd miesięczny treści niektórych pism kościelnych.

Miesiąc wrzesień.

Przegląd katolicki nr. 36. Konferencyjoniści francuzcy (ciąg dalszy.) Roczniki rozkrzewiania wiary (c. d.) Mentorella. Kronika.

Nr. 37. Konferencyjoniści francuzcy (c. d.) Roczniki rozkrzewiania wiary (c. d.) Św. Jan Nepomucen. Korespondencyja. Kronika.

Nr. 38. Konferencyjoniści francuzcy (c. d.) Lampa. Roczniki rozkrzewiania wiary (c. d.) Korespondencyja. Kronika.

Nr. 39. Konferencyjoniści francuzcy (c. d.) Roczniki rozkrzewiania wiary (c. d.) Korespondencyja (c. d.) Kronika. Ogłoszenie.

Szkółka niedzielna nr. 35. Czém nam bronić Ojca św? Poddanie się woli Bożéj. Do Boga. Myśli i Zdania. Ze świata.

Nr. 36. Prześladowanie Kościoła w Polsce. Ucieszna przygoda pana Protazego Wyporka, sławetnego majstra krawieckiego. Pożyteczne zwierzęta i owady, które niebacznie tępimy. Sposób otrzymania dobrego nasienia koniczyny. Ze świata.

Nr. 37. Św. Spirydyjon. Ucieszna przygoda p. Protazego Wyporka, sławetnego majstra krawieckiego (dokończenie.) Pożyteczne zwierzęta i owady, które niebacznie tępimy (c. d.) Przestroga. Ze świata. Zagadka. Uwiadomienie.

Nr. 38. O pracy. Marcin Radliński. Pożyteczne zwierzęta i owady, które niebacznie tępimy (c. d.) Różności. Odgadnienie zagadki. Ze świata.

Nr. 39. Cudowne nawrócenie żyda Alfonsa Ratisbonego r. 1842. O wronach i gawronach krajowych. Różności. Ze świata. Ogłoszenie. Słowo pożegnania.

Z numerem tym przestała wychodzić Szkółka niedzielna. Żal nam szczery upadku tego pisma, które niejednę oddało przysługę ludowi i długo jeszcze mogło roznosić zdrowe nauki do strzech wieśniaczych.

Dziennik Warszawski z dnia 1 listopada pisze: „Otrzymano wiadomość, że wysłany do cesarstwa zarządzający dijecezyją chełmską ksiądz Kaliński, pomyślnie odbywszy podróż do Wiatki, wkrótce po przybyciu tam, umarł wskutku uderzenia apoplektycznego, w 68 roku życia." Czekając potwierdzenia téj wiadomości tudzież wyjaśnienia bliższych okoliczności, w jakich sędziwy nominat, wyrwany gwałtem z łona swéj dijecezyji i rodziny, odbywał uciążliwą podróż do odległego miejsca swego wygnania, już dzisiaj nie możemy się powstrzymać od uwagi, że ów dodatek: „pomyślnie odbywszy swą podróż do Wiatki" budzi w nas ciężkie podejrzenie, iż czcigodny starzec, jak tylu innych, padł ofiarą barbarzyństwa i srogiego pastwienia się wykonawców woli carskiego rządu.

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.